

SOBOTA

24 października 2009
rocznik LXIV ♦ nr 127
cena 9 Kč

tel.: 558 731 766
faks: 558740044
www.glosludu.cz
info@glosludu.cz

Pismo wychodzi
we wtorki, czwartki i soboty

GŁOS Ludu

GAZETA POLAKÓW w Republice Czeskiej

ROZMOWA na str. 5:

Człowiek
nie rodzi się
bohaterem



Muszą się wynieść z własnego domu

Nowa, czteropasmowa droga, która zastąpi dotychczasową I/11, jest dla naszego regionu koniecznością. Dla właścicieli domów, które stoją w miejscu, gdzie w przyszłości ma przebiegać trasa i dlatego mają być zburzone, oznacza jednak nieprzyjemne komplikacje. Są i tacy, którzy konieczność porzucenia rodzinnego domu traktują jak życiowy cios.

Budowie nowej drogi I/11 i nawiązującej do niej I/68 na odcinku od Trzanowic po Bystrzycę ma „ustąpić” 30 domów – w Bystrzycy najwięcej, bo aż trzynaście. Większość właścicieli zgodziła się wstępnie na sprzedaż domu, choć niekoniecznie są zadowoleni z wyceny swojej nieruchomości. Zofia Mrózek jako jedyna kategorycznie sprzeciwia się sprzedaży domu rodzinnego. – W 1942 roku, kiedy miałam siedem lat i mieszkałam w Jablonkowie, byliśmy deportowani przez Niemców. Wystarczyło, że Niemcy nas wywieźli. Nie pozwolę, by teraz ktoś wyrzucił mnie z domu, który własnymi rękami budowałam – mówi kobieta. Jej córka, która jest właścicielką domu, odwołała się od decyzji o ustaleniu warunków zabudowy. Odwołanie rozpatruje teraz Urząd Wojewódzki.

O tym, że jej dom ma być wykupiony i zburzony ze względu na budowę nowej drogi, Zofia Mrózek dowiedziała się przed niespełna trzema laty. Od samego początku sprzeciwiała się temu. Pisała listy interwencyjne do ombudsmána Otakara Motejla, do poprzedniego premiera Mirka Topolánka. Jeżeli Urząd Wojewódzki negatywnie rozpatrzy jej odwołanie, jest gotowa walczyć o swoje prawa na drodze sądowej. – Pójdziemy nawet do Strasburga – przekonuje kobieta.

Jej sąsiad, Karol Baron, mieszka wraz z rodziną córki w dużym, wy-



Zofia Mrózek zapowiada, że nie podda się i będzie walczyła o swój rodzinny dom nawet w Trybunale Praw Człowieka w Strasburgu. Nowa droga ma przebiegać w miejscu, gdzie dziś stoi budynek.

remontowanym domu dwupokoleniowym. Ich dom niekoniecznie musi być zburzony, ponieważ droga ma przecinać tylko część przylegających do niego gruntów. – Droga biegnęła jakieś pięć metrów od rogu domu. Córka z zięciem powiedzieli, że w takich warunkach nie będą wychowywali dzieci – mówi Baron. Rodzina zdecydowała się na odsprzedaż domu, planując budowę nowego – również dwupokoleniowego. Rozczarowanie przyszło w momencie, kiedy rzeczoznawca wycenił nieruchomość. – Dom z dwoma mieszkaniami, garażem, zabudowaniem gospodarczym i hektarowym gruntem wycenił na 2,5 mln koron. To obraza, państwo nie szanuje własności prywatnej. Z taką ceną nie możemy się zgodzić. Budując nowy dom tej samej wielkości, rodzina musiałaby się mocno zadłużyć.

– Zaprośmy przez nas rzeczoznawca robił tylko wycenę wstępną. Chcieliśmy, by mieszkańcy, których domy mają być wykupione, poznali minimalną cenę, na którą mogą liczyć – wyjaśnia wójt Bystrzycy, La-

dislav Olšar. Gmina chce zresztą pomóc poszkodowanym, proponując im jedenaście nowych działek budowlanych w centrum gminy. Gotowy jest projekt ich kompletnego uzbrojenia w sieci inżynieryjne. Koszty inwestycji zostały wycenione na 20 mln koron. Tę gmina nie jest w stanie sfinansować. – Będziemy przekonywali województwo, by sfinansowało tę inwestycję – mówi wójt. – Uzbrojone działki budowlane zaoferujemy następnie mieszkańcom, których domy będą wykupione, po takich cenach, za jakie państwo wykupi ich grunty.

Olšar dodaje, że sprzeciw Zofii Mrózek – choć można zrozumieć jej pobudki – skomplikował życie tym mieszkańcom, którzy zgodzili się na sprzedaż domu i zaczęli załatwiać nowe mieszkanie.

– Jeden z właścicieli, licząc na to, że w tym roku otrzyma od państwa pieniądze, podpisał wstępną umowę kupna starszego domu. Teraz musiał zaciągnąć kredyt w banku, by móc złożyć zaliczkę – wójt przytacza jeden z przykładów.

Teoretycznie jest jeszcze szansa, że właściciele domów w Bystrzycy jeszcze w tym roku doczekają się pieniędzy za swe nieruchomości. – Jeżeli Urząd Wojewódzki odrzuci odwołanie córki pani Mrózkowej, decyzja o ustaleniu warunków zabudowy wejdzie w życie. Państwowy Fundusz Infrastruktury Transportowej obiecał, że w tym wypadku przeładby niezwłocznie środki na konto Dyrekcji Dróg i Autostrad – mówi redaktor Olšar.

Na odcinku Niebory – Oldrychowice, gdzie nie było odwołań i decyzja jest prawomocna, wykup domów już się rozpoczął. – Właściciele otrzymali już umowy – stwierdza Irena Krzyżanek z ostrawskiej DDA. Wycenę nieruchomości robi niezależny od Dyrekcji rzeczoznawca – ten sam na całej planowanej trasie. Po wykupie domów przyjdzie kolej na grunty. Termin rozpoczęcia budowy nowej drogi zależy jednak przede wszystkim od możliwości budżetu państwa.

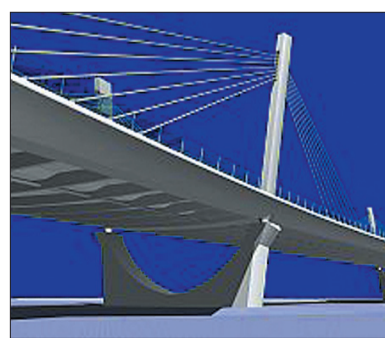
DANUTA CHLUP

Półtora roku utrudnień. Cel: nowy most

Jeszcze tylko kilka tygodni będzie otwarty most skrzeczowski, łączący centrum Bogumina z dzielnicą Skrzeczów i drogą wyjazdową na Lutynię Dolną, Dzieńmorowice czy Karwinę. Za półtora roku na jego miejscu stanie nowoczesny most zawieszony na stalowych prętach. Jego budowa spowoduje jednak wiele ograniczeń w ruchu samochodowym. Od niedzieli przez osiem dni most będzie zamknięty z powodu przenoszenia w inne miejsce kładki dla pieszych. Całkowite zamknięcie obiektu nastąpi 26 listopada.

– Budowa nowego mostu, połączenia z autostradą i obwodnicą Bogumina, będzie kosztować 994 mln koron. Wszystko potrwa dwa lata. Most będzie miał długość 100 metrów, a unikatowa konstrukcja wieszająca, złożona z czterech olbrzymich pylonów (specjalnych podpór

do mostów wiszących) oraz stalowych prętów, ważyć będzie 650 ton. Inwestorem jest Dyrekcja Dróg i Autostrad – informuje rzeczniczka Urzędu Miejskiego, Lucie Balcarová. Nowoczesny most rozwią-



że problemy drogowe, stary obiekt nie spełnia już wymogów technicznych.

Kierowcy i piesi jakoś muszą przetrzymać ograniczenia, jakie nakłada budowa. Po ośmiomiesięcznym zamknięciu mostu czeka na kierowców jeszcze jeden kłopot. Od 9 do 25 listopada nieczynna dla ruchu będzie ulica Lidicka, łącząca most skrzeczowski z mostem kole-

jowym. W tym czasie ulica będzie łączona z nowo budowanym obiektem. – To będzie chyba największe utrudnienie. Wszystkie samochody ciężarowe jadące do bogumińskich przedsiębiorstw od strony Karwiny będą musiały skorzystać z objazdów, które poprowadzą przez Nową Wieś, Szonychel i Stary Bogumin. Stamtąd wszyscy dojadą do skrzyżowania ulic Ostrawskiej i Armii Czesosłowackiej. Tutaj czeka na nich kilka ograniczeń i zakaz wjazdu do centrum – tłumaczy kierownik wydziału transportu, Pavel Vavrečka.

Jak tylko ulica Lidicka będzie znów przejezdna, most zostanie definitywnie zamknięty. Pierwsze samochody przejadą po nowej konstrukcji wiszącej w pierwszej połowie 2011 roku.

ELŻBIETA PRZYCZKO

ZDARZYŁO SIĘ

Piotrowice w obrazach

Krajobrazy Piotrowic koło Karwiny uwiecznili na obrazach malarze z Polski i Czech. Wczoraj zakończył się trwający tydzień plener malarski pod nazwą „Piotrowice oczami malarzy”. Zorganizowano go tutaj po raz czwarty, tym razem zjechali nad Piotrowkę artyści z Cieszyna, Poznania, Grabowa, Chorzowa oraz miejscowi malarze – Józef Drong z Czeskiego Cieszyna i Renata Filipová z Piotrowic. Wernisaż wystawy poplenerowej odbył się wczoraj w hotelu Dakol, a do końca roku obrazy można będzie oglądać w miejscowej bibliotece. (ep)

Tragiczny wypadek ciężarówki

Kierowca samochodu ciężarowego liaz zginął w wypadku, który zdarzył się w czwartek o godz. 12.20 w Kocobędzu na głównej drodze do Czeskiego Cieszyna. Świadkowie wezwali pogotowie do nieprzytomnej rannej osoby. Lekarz pogotowia po przybyciu na miejsce stwierdził zgon – 53-letni mężczyzna doznał rozległych obrażeń głowy i klatki piersiowej. Kierowca, z niezbadanych dotąd przyczyn, zjechał z drogi do rowu, uderzył w betonowy mostek, zawadził kabiną o dwa drzewa. Pojazd zatrzymał się na trzecim drzewie. Policja prosi świadków, by skontaktowali się z nią, dzwoniąc pod numery telefonów: 974 734 251 lub 158. (dc)

Okradli staruszkę

Nieznani złodzieje, udający handlarzy, okradli 78-letnią mieszkankę jednego z domków w Suchej Górnej. Nieproszeni goście weszli do kuchni. Jeden z nich udawał zainteresowanie kupnem antyków oraz oferował staruszkę sprzedaż koca, który miał w torbie, zasłaniając jej przy tym widok na korytarz prowadzący do pokoju. Tam kręcił się drugi ze sprawców, któremu udało się skraść z kredensu 17 tys. koron. Policja ponownie apeluje do seniorów, by zamykali swe domy, drzwi wyposażyli we wzorniki panoramiczne i łańcuszki zabezpieczające, nie zostawiali w domu większych sum oraz nie ufali rzekomo korzystnym ofertom kupna czy sprzedaży. (dc)

POGODA

sobota



dzień: 9 do 13°C
noc: 7 do 3°C
wiatr: 2-6 m/s

niedziela
poniedziałek



dzień: 10 do 15°C
noc: 8 do 4°C
wiatr: 2-5 m/s



9 771212 422065

0 9127

KRÓTKO

Ciepło z innego źródła

ORŁOWA (ep) – Radni postanowili na swoim ostatnim posiedzeniu, że ogrzewanie do miasta dostarczać będzie inna niż dotychczas firma. Przegłosowali uchwałę o sprzedaży części akcji spółki Służby Miasta Orłowa, której do tej pory miasto było jedynym akcjonariuszem. Najbardziej prawdopodobnym kandydatem na nowego dostawcę ciepła jest firma ČEZ Teplárenská, wszystko jednak rozwiąże się w czasie konkursu. Miasto chce wybrać najbardziej korzystną ofertę. – *ČEZ na pewno nie będzie w szybkim tempie podnosić cen, a dodatkowo w umowie możemy zastrzec wysokość cen na pewien okres czasu* – poinformował burmistrz Orłowej, Jiří Michalík.

Berło Miasta Drzew

HAWIERZÓW (dc) – Szkłane berło w kształcie drzewa – nagroda w konkursie „Miasto Drzew” – trafiło z Karnowa do Hawierzowa. We wtorek podczas uroczystości finałowej przejął je wiceprezydent Hawierzowa, Eduard Heczka. Miasto otrzymało zarazem czek opiewający na kwotę 50 tys. koron. Przez najbliższy rok mieście będzie przysługiwał tytuł „Miasto Drzew”. Pierwszą imprezą proekologiczną będzie międzynarodowa konferencja „Zielone miasta – miasta przyszłości”, która odbędzie się 5 listopada w hawierzowskim Domu Kultury „Radość”.

Teatr dla dawców

CZESKI CIESZYN (ep) – Mieszkańcy, którzy regularnie oddają krew, 8 listopada o godz. 17.00 obejrzą przedstawienie teatralne „Mamzelle Nitouche”. Dawców krwi do Teatru Cieszyńskiego kolejny rok z rzędu zaprosił Urząd Miasta w podziękowaniu za pomoc w ratowaniu zdrowia i życia ludzi.

Zabraknie wierz

ORŁOWA (ep) – Wierzby płaczące, które zdobią niektóre ulice Orłowej, zostaną z powodu choroby wycięte. – *Przy kontroli drzew w naszym mieście stwierdziliśmy, że białe wierzby płaczące zaatakował szkodliwy grzyb. Ponieważ pojawił się na dużej powierzchni drzew, po naradzie z fachowcami postanowiliśmy je wyciąć* – poinformowała Květoslava Vítová z wydziału środowiska naturalnego magistratu. Drzewom, które grzyb zaatakował tylko w niewielkiej części, zostaną obcięte niektóre gałęzie.

Koncertowy koniec roku

Fani muzyki przyzwyczaili się już do tego, że na największe gwiazdy rocka, popu i jazzu trzeba wybierać się poza granice naszego regionu. Wyjątek stanowi prestiżowy festiwal Colours of Ostrawa, ale na jego najnowszą edycję musimy poczekać do lipca 2010. Jesień, a raczej zima za pasem, a to nieodłączny znak koncertowej inwazji z całego świata. Oczywiście chodzi głównie o Pragę, która jak magnes przyciąga najlepszych, ale kilka ciekawych koncertów jak zawsze oferuje stary, niezawodny Spodek w Katowicach. Na kogo więc możemy się jeszcze w tym roku cieszyć?

Październik pod znakiem YES

Do Polski i Czech szykuje się legenda art rocka, brytyjska formacja YES. Fani zacierają ręce z radości, bo wiadomo nie od dziś, że muzycy koncertują razem bardzo sporadycznie. W zespole brakuje jednak wokalisty Jona Andersona, którego z przyczyn zdrowotnych zastąpił Kanadyjczyk Benoit David, wcześniej występujący w formacji Mystery. Grupa YES zagra 30 października w katowickim Spodku. Komu za daleko do Katowic, może skorzystać z koncertu tej grupy w Ołomuńcu, zaplanowanego na 29 października. Jak poinformowano nas wczoraj w sztabie organizacyjnym ołomunieckiego koncertu, bilety rozchodzą się jak świeże bułeczki. W Pradze końcówka października stoi pod znakiem koncertów brytyjskich wykonawców, znanych m.in. z reklam sieci komórkowych. 27 października w Pradze zagra grupa Kosheen, która w Czechach posiada znacznie szerszą bazę fanów, aniżeli u siebie w kraju. Trzy dni później, 30 października, nad Wełtawą pojawi się piosenkarka Lilly Allen. Młoda gwiazdeczka ruszyła w swoją premierową trasę koncertową i nie tylko w Pradze zamierza udowodnić, że śpiewać potrafi.



Grupa YES wystąpi 29 października w Ołomuńcu, a dzień później w katowickim Spodku.

Multistyłowy listopad

Niczego nie musi udowodniać Tom Jones, który w trakcie swojej przeszło 40-letniej kariery zyskał sobie przychyłność szerokiej rzeszy słuchaczy. Od gospodyń domowych po dyrektorów szpitali. W O₂ Arenie wystąpi 10 listopada. Ikona lesbijek, rockowa piosenkarka Pink, pojawi się w tej samej hali, co Tom Jones, 19 listopada. Jej koncert stać będzie pod znakiem promocji ubiegłorocznej płyty „Funhouse”. Doczekają się też miłośnicy ostrzejszych rytmów. 25 listopada do Pragi przyjedzie niemiecki „czołg” Rammstein z najnowszym albumem „Liebe Ist für Alle Da”. Na nim muzycy radykalnie odcinają się od ideologii nazistowskiej, z którą rzeczywiście niesłusznie są kojarzeni. Próbkę swoich umiejętności dadzą również w katowickim Spodku w dwa dni później, 27 listopada. Ten, kto lubi zdecydowanie bardziej kameralne dźwięki od stereotypowego industrialnego łomotu Rammstein, może wybrać się do Pragi na koncert Diany Krall. Ka-

nadyjska pianistka i wokalistka jazzowa promuje w Europie najnowszą płytę „Quiet Nights”, w praskim Kongresowym Centrum zagra 26 listopada. Do Pragi zjadą też fani Prodigy, ich pupile dadzą koncert 27 listopada w Tesla Arenie. Prodigy promują nową płytę „Invaders Must Die”. Z kolei włoski król popu, Eros Ramazzotti, spróbuje 17 listopada zapełnić po brzegi O₂ Arenę. Włoskich turystów w Pradze nie brakuje, a więc pewnie mu się uda.

Grudzień bez przepychanek

Po listopadowym koncertowym tłoku grudzień zapowiada się mało ciekawie, typowo świątecznie. Z zagranicznych wykonawców na uwagę zasługuje tylko koncert duetu Pet Shop Boys. Weterani popu zagrają 3 grudnia w Pradze-Holeszowicach. Dzień wcześniej, 2 grudnia, można się wybrać do Krakowa na zespół Paradise Lost. Prekursorzy gotyckiego metalu zagrają w klubie Studio. (jb)

Górskie wioski kontra śnieg

Śnieg, który niespodziewanie spadł w ubiegłym tygodniu, zaskoczył niejedną gminę. Położone w górach miejscowości chyba po raz pierwszy musiały odśnieżać w październiku. Oprócz zaśnieżonych dróg i połamanych drzew problemem był też brak prądu. W niektórych miejscach jeszcze do dziś ludzie nie mają światła. – *Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek tak wcześniej spadł śnieg* – mówi wójt Ligotki Kameralnej, Stanisław Ćmiel. W jego gminie od tygodnia nie ma prądu, teraz już tylko w niektórych częściach wioski. – *Nie wie-*

my jeszcze dokładnie, ile pieniędzy poszło na odśnieżanie, ale na pewno kilkadziesiąt tysięcy koron. Chodziło nie tylko o usuwanie śniegu, ale też o wycinanie złamanych drzew, usuwanie gałęzi, które leżały na drogach. Teraz już drogi są przejezdne, ale w górach nadal leży dużo śniegu – wyjaśnia.

Z podobnymi problemami borykają się mieszkańcy Nydku. W ich gminie też nie było prądu, a odśnieżarki jeździły przez kilka dni. – *Mieliśmy naprawę straszne problemy. Od ubiegłej środy do niedzieli byli-*

śmy bez prądu. Jeszcze nie przyszła faktura za odśnieżanie, ale na pewno trochę będziemy musieli zapłacić, bo odśnieżaliśmy bez przerwy przez trzy albo cztery dni. Zdarzało się w niektórych latach, że zima uderzyła wcześniej, ale teraz jeszcze są liście na drzewach, jak śnieg na nie spadł, to była dostawnie kłeska żywiołowa – relacjonuje wójt Nydku, Jan Konečný.

– *U nas odśnieżarka jeździła przez dwa dni, więc zapłacimy za to kilka tysięcy koron. Oprócz odśnieżania trzeba było też usuwać złama-*

ne drzewa i gałęzie – tym zajęli się strażacy – mówi wójt Łomnej Dolnej, Renata Pavlinová. Ona też nie pamięta, żeby kiedykolwiek w październiku spadł śnieg w takich ilościach.

Położone niżej miejscowości nie odczuły tak dotkliwie ubiegłotygodniowych opadów śniegu. Wkrótce jednak na wszystkich czeka nowy obowiązek: według tzw. „ustawy chodnikowej”, odśnieżanie spadło na barki miast i gmin. Nikt się jednak nie spodziewał, że zacząć trzeba będzie tak szybko. (ep)

Spotkanie Jesienne Klubów Kobiet PZKO

Wracając do oceny Spotkania jesiennego KK PZKO w Jabłonkowie, które odbyło się 10. 10. 2009, panie z całego regionu przyjmowały Klub Kobiet PZKO Jabłonków. Chciałabym tą drogą, w imieniu Sekcji Kobiet przy ZG PZKO, złożyć serdeczne wyrazy uznania i podziękowania na ręce kierowniczkę KK

PZKO Jabłonków, Władysławy Byrtus, oraz wszystkich pań i panów za ofiarność i poświęcenie przy organizacji tego udanego spotkania. Panie przygotowały nie tylko pyszny poczęstunek i obiad dla 140 kobiet, ale również pięknie przyozdobiły salę w jesiennie szaty. Panowie zaś chętnie obsługiwali gości. Skła-

dam również podziękowanie pani dyrektor Urszuli Czudek z miejscowej PSP za wykonanie pięknego programu zespołu dziecięcego „Torka”, pod kierownictwem artystycznym Krystyny Mruzek. Dziękuję też Franciszkowi Bałonowi za uświetnienie tej imprezy swym pracowitym i czasochłonnym poka-

zem zimnej kuchni. Mam nadzieję, że w przyszłym roku i dalszych latach, uda nam się namówić inne kluby kobiet do pomocy w organizacji naszych imprez, bo wierzę, iż nasze spotkania klubowiczek dają naszym paniom dużo satysfakcji i zadowolenia.

ANNA PISZKIEWICZ

ZG PZKO i SMP zapraszają na
Kiermasz Polskich Książek
dnia 30. 10. 2009 od godz. 11-16
w Klubie „Dziupla”.
Książki można wcześniej złożyć
w ZG PZKO
lub przynieść wprost na kiermasz.

reklama

»gazetacodzienna.pl
Śląsk Cieszyński on-line

ROZMAWIAMY Z MIESZKAJĄCĄ W BRNIE POETKĄ RENATĄ PUTZLACHER

AVION – kawiarnia, której niby »nie ma...« już od trzynastu lat

Avion Fest, który odbył się w ostatnią sobotę w Klubie „Dziupla” w Czeskim Cieszyńsku, był już 50. wieczorem w literackiej „Kawiarni AVION, której nie ma...”. Utworzyła ją w 1996 roku dwójka artystów: poetka Renata Putzlacher i bard Jaromír Nohavica. Mieszkająca obecnie w Brnie poetka jest gospodarzem kawiarenki do dziś. A pozostał AVION-owi wierny także „Głos Ludu”, naszej gazety nie zabrakło chyba na żadnym spotkaniu kawiarni, której niby „nie ma...”.

Jak oceniasz tę trzynastoletnią przygodę z AVION-em?

Na samym początku, w roku 1996, kiedy odbyło się pierwsze spotkanie w Klubie Teatralnym Teatru Cieszyńskiego, przez myśl by mi nawet nie przeszło, że ta przygoda będzie trwała tak długo. Myślałam, że ta inicjatywa będzie kolejną efemerydą. W dodatku po takim dużym wejściu, kiedy spotkania w AVION-ie odbywały się co miesiąc i były hucnie odwiedzane, mąż Jurek oznajmił mi, że ma propozycję objęcia ważnej funkcji w Brnie i musiałam się przeprowadzić na Morawy. Do dziś nie mogę zrozumieć, jak wówczas mogłam się zdecydować na tak ważny krok. Ale wyjechałam i z początku myślałam, że będę musiała skończyć z tą kawiarenką. W Brnie uświadomiłam sobie jednak, że ta przygoda nie może się skończyć, że muszę ją utrzymać. I kiedy teraz patrzę z perspektywy lat, uświadamiam sobie, że ten dystans był potrzebny zarówno mnie, jak i AVION-owi. Bo tęsknota jest inspirująca.

Właśnie w Brnie, kiedy patrzyłam na mój Cieszyn z daleka, miasto nabierało dla mnie kolorów. Może nie różowych, ale pojawił się sentyment. Pocztówki z widokami Cieszyna, które zawsze zbierałam, stały się nagle punktem zaczepienia, momentem inspiracji. Zaczęłam tworzyć programy o Żydach cieszyńskich, o świecie, którego już nie ma, o ludziach, którzy odeszli. Okazało się też, że AVION nie musi być związany tylko z teatrem, że może być kawiarnią wędrującą. Stąd program o Wiesławie Adamie Bergerze w „Strzelnicy” czy przygotowany wspólnie z poetą Bogdanem Trojakiem program „Genius loci (geniusz loce?) Śląska”, który był wystawiany w Brnie, Pradze... Dzięki piosenkom żydowskim wyjechaliśmy też do Warszawy, gdzie zdobyliśmy nawet nagrodę na festiwalu pieśni żydowskiej.

Ten model się sprawdził. A żeby nie stagnować, żeby wciąż nie było to samo, pomyśleliśmy nawet o wydawaniu tomików młodych poetów. AVION to zatem nie tylko spotkania w kawiarence literackiej.

Ale te spotkania i tak postanowiłam w przeddzień ostatniego Avion Festu podliczyć. Okazało się, że chodzi o pięćdziesiąt już wieczór. Ponieważ zaś stwierdziłam, że w moim życiu nie ma przypadków, uznałam, że chodzi o zamknięcie pewnego etapu. Pół setki AVION-ów za nami, kawiarnia przy moście Przyjaźni rośnie, mam więc nadzieję, że w przyszłym roku



Renata Putzlacher

ruszy nowy etap w życiu kawiarenki.

Tych etapów w historii AVION-u było już zresztą kilka... Pierwszy to wieczory kameralne, kolejny – duże programy na scenie Teatru Cieszyńskiego, wreszcie powrót do bardziej kameralnej formy Avion Festów.

Wszystko zawsze zależało od pieniędzy. Jeśli było ich pod dostatkiem, żeby zrealizować program na dużej scenie, tworzyliśmy takie. Wspólnie z Kongresem Polaków przygotowaliśmy, na przykład, w sali teatru promocję pierwszej naszej płyty, którą nagraliśmy ze Zbyszkim Siwkem. Druga sprawa to fakt, że w pewnym momencie zaczęło mi być za ciasno w tym małym Klubie Teatralnym. Chciałam też, żeby widz siedział bardziej komfortowo, w wygodnym fotelu, a nie w lokalu bez klimatyzacji, często nawet tyłem do sceny. Stąd spotkania w sali lub Dużej Galerii Teatru Cieszyńskiego. Ale każdy lubi inne klimaty. Stąd, na przykład, zgodziłam się, by teraz ostatni wieczór odbył się w „Dziupli”, gdzie dobrze czują się muzycy, którzy występują ze mną w tym programie.

Na początku z AVION-em związany był Jaromír Nohavica, który był ojcem duchowym kawiarenki. Zawsze po-

popularniejszy ostatnio spektakl Teatru Cieszyńskiego, „Těšínské nebo...”

Tak, bo w jednej z rozmów z Radkiem Lipusem, kiedy już było wiadomo, że to on będzie reżyserem tego przedstawienia, przekonałam go, że warto by wykorzystać w nim poetykę tego, co robił on w „Szumnych miastach”. On z kolei sugerował, żeby na scenie wykorzystać też pomysły z AVION-owskich spotkań, bo oglądało je niewielu raczej ludzi. Zgodziłam się. Okazało się, że był to strzał w dziesiątkę, chociaż niektóre osoby później myślały, że się powielamy, powtarzamy, bo nie mamy pomysłów. Ale nie o to chodziło, a o to, żeby większemu gronu widzów pokazać, to, co mamy do zaproponowania.

AVION ostatnimi laty sprowadza się do dorocznego Avion Festu. Tegoroczny jest już chyba szósty?

Tak się dzieje dlatego, że jestem ostatnio bardzo zajęta osobą. Stąd przez cały rok zbieram pomysły, ciekawych ludzi, a później pokazuję to, co warto zaprezentować. Druga sprawa to fakt, że Zbyszek Siwek już nie ma tyle czasu, by tworzyć do spektakli muzykę. Musiałam zatem pomyśleć o nowej formule i zapraszaniu gości. Nie robimy już teraz autorskich programów. Ale w związku z tą pięćdziesiątką AVION-u i

tym, że Zbyszek też będzie obchodził w przyszłym roku abrahamowiny, planujemy zorganizować koncert, na którym przypomnimy piosenki z obu naszych AVION-owskich płyt.

Ten przyszły rok będzie dla AVION-u rokiem zmian. Przed wszystkim ma być otwarty budynek wielofunkcyjny AVION przy moście Przyjaźni. Tam przeniesie się także twoja kawiarenka?

Cieszę się, że władze Czeskiego Cieszyńska, architekt Czesław Mendrek i ludzie związani z tym projektem od początku współpracują z Towarzystwem AVION. Zwrócili się do nas z propozycją udziału w zebraniach. Od startu projektu przyglądam się zatem temu, co rośnie nad Olzą. Czesław zaproponował też, żebym weszła do ekipy, która opracuje projekt wnętrza tego budynku, żeby nawiązać w pewien sposób do przedwojennej kawiarni AVION. Dużo nad tym pracujemy.

Padła już też propozycja, żebyśmy niektóre programy prezentowali właśnie w nowym budynku. Już o tym myślę, mam pomysł na kilka zupełnie nowych spotkań. Przez cały czas jednak nie odstępuję od tej reguły, że AVION jest kawiarnią wędrującą. Zresztą ta kawiarnia przy Olzie i tak nie będzie już tym lokalem sprzed II wojny światowej, tamtej kawiarni już rzeczywiście „nie ma...”. To już tylko wspomnienie i nawiązanie do czegoś sprzed lat. A ja chciałabym, żeby mój AVION, nie wiązał się z jakimś budynkiem, żeby trwał trochę w powietrzu, wędrował. Tak, jak to ta „kawiarnia, której nie ma...”, robiła przez ostatnie trzynaście lat.

Rozmawiał: JACEK SIKORA

Jawiali się też aktorzy Teatru Cieszyńskiego. Jacy inni ludzie związani byli z AVION-em?

Na początku byli to, na przykład, Láda Hoskovec – skrzypek z Frydku-Mistku, Bronisław Liberda – muzyk i plastyk. Od samego początku współpracuje ze mną aktorka Lenka Pešák. Z pierwszej obsady na pewno warto przypomnieć Basię Szotek, Piotra Zawadzkiego, Andrzeja Rozmusa. Później doszedł Zbyszek Siwek, który zaczął pisać muzykę do moich wierszy, i pojawili się aktorzy śpiewający: Urszula Niedobaszczepaniak, a przede wszystkim Małgosia Pikus. W pierwszym roku AVION-u pojawili się na scenie także goście z Polski – znany poeta i „tischnerolog” Wojciech Bonowicz z Krakowa czy mieszkający w Warszawie poeta irański Hatif al-Janabi. Był zaolziański poeta Bogdan Trojak, dorastał z AVION-em Darek Jedzok... Ciekawe było spotkanie, kiedy pojawili się muzycy z legendarnej czeskiej kapeli Nerez lub lider zespołu Kryštof, Richard Krajčo, a także Radovan Lipus i David Vávra, czyli twórcy głośnego cyklu telewizyjnego „Šumná města”. Długo by można wymieniać...

To dzięki współpracy z Lipusem, a przede wszystkim Nohavicą, zrodził się później naj-

W KRZYWYM ZWIERCIADLE



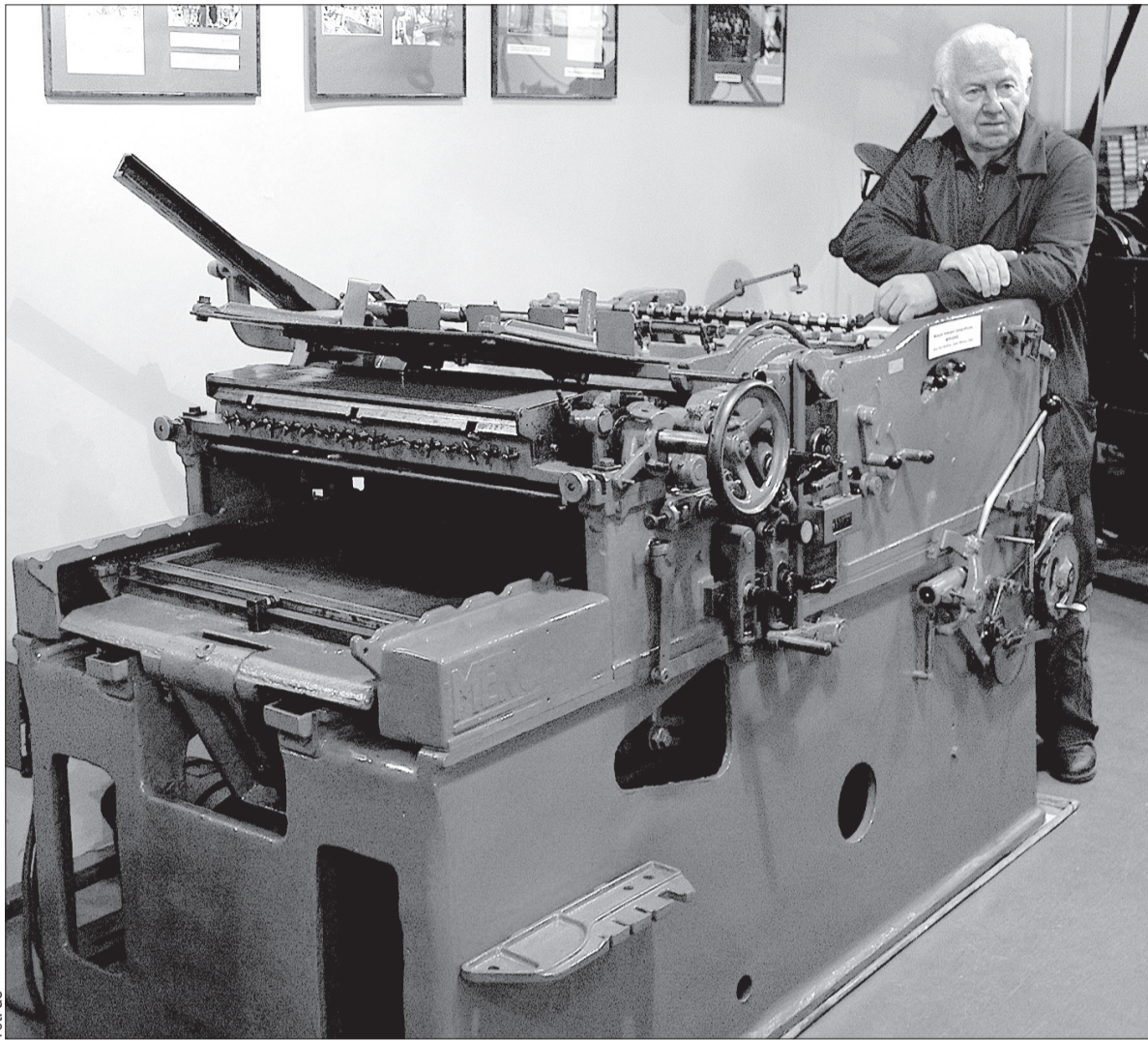
OTYLIA TOBOŁA, dziennikarka

Mercedes wjechał do muzeum

W cieszyńskim Muzeum Drukarstwa można podziwiać oryginalny eksponat. To za- bytkowy mercedes o spo- rycznych gabarytach. Choć nie jest to samochód, a maszy- na, to silnik posiada...

Zanim eksponat trafił do Cieszyna, przeszedł długą drogę, krążąc po różnych miastach. Kiedy przestano go używać, był przechowywany w jednym z gospodarstw w Suchej Beskidzkiej. Maszyna drukarska marki Mercedes z 1948 roku – bo o niej mowa – jest najprawdopodobniej jedynym takim okazem w tej części kraju. Do Cieszyna sprowadził ją Karol Franek, który od 1996 roku przy ul. Głębokiej prowadzi Muzeum Drukarstwa. – *Gdy maszyna dotarła do naszego miasta, okazało się, że jest całkowicie sprawna i przez jakiś czas była jeszcze normalnie wykorzystywana. Ma nawet zachowaną kartę techniczną, więc znamy całą jej historię. Po przeniesieniu siedziby muzeum na ul. Głęboką, długo stała na zewnątrz. Odpowiednio ją przygotowaliśmy i w końcu dołączyła do pozostałych eksponatów* – opowiada Karol Franek.

Cieszyńskie Muzeum Drukarstwa jest jednym z nielicznych miejsc posiadających zabytki tego typu. Zdziwiał bogactwem czcionek, matryc, klisz i urządzeń reprezentują-



Maszynę drukarską marki Mercedes do Cieszyna sprowadził Karol Franek.

cych różne techniki drukarskie. – *W innych miastach można wprowadzić spotkać podobne ekspozycje, ale oryginalność naszego muzeum polega na tym, że jest ono kompletnie wyposażoną drukarnią z działającymi maszynami. Każdy nabytek staramy się doprowadzić do sprawności technicznej, by móc uruchamiać te urządzenia i pokazywać odwiedzającym, na czym polegała typografia. Prowadzimy też warsztaty, które są tak opracowane, by mogły z nich korzystać osoby w każdym wieku. To sposób na to, by nie tylko poznać historię drukarstwa, ale też w pewnym sensie jej dotknąć* – podkreśla Karol Franek.

Na brak zainteresowania muzeum narzekać nie może. Przyjeżdżają tu turyści z całej Polski. Niektórzy chcą zobaczyć eksponaty, aby przygotować się do otwarcia podobnych ekspozycji w swoich miastach. Każda z maszyn ma swoją historię. Większość trafiła tu z cieszyńskich drukarni. Prawdziwą „perłą” jest XIX-wieczna ręczna maszyna drukująca typu Boston z czasów, kiedy nie było jeszcze prądu. – *Cieszyn ma ważne i cenne tradycje drukarskie. Nie można tego zatracić. To przekonanie motywowało mnie do gromadzenia tych eksponatów i nadal przyświeca działaniom członków Stowarzyszenia Muzeum Drukarstwa w Cieszynie* – dodaje Karol Franek.

Informacje dotyczące możliwości zwiedzania dostępne są na stronie www.muzeumdrukarstwa.pl. (gc)

Kręcą film o Kukuczce

24 października minie 20 lat od tragicznej śmierci Jerzego Kukuczki na południowej ścianie Lhotse. Z tej okazji powstaje film o najsłynniejszym polskim himalaistcie, który przez lata mieszkał w Istebnej, a dziś znajduje się tu poświęcona mu Izba Pamięci.

– *Chcemy pokazać postać Jerzego Kukuczki z perspektywy młodych ludzi: studentów oraz jego syna* – powiedziała Alina Markiewicz, autorka scenariusza do filmu, dziennikarka TVS. Wraz z ekipą filmowców przebywa obecnie w Himalajach, gdzie powstają zdjęcia do filmu.

Celem ekipy jest wioska Chukung położona u stóp stóp Lhotse (8501 m n.p.m.). Znajduje się tu czortem – kopiec z tablicą pamiątkową, poświęcony Kukuczce oraz dwóm innym himalaistom którzy zginęli na Lhotse – Rafałowi Hołdzie i Czesławowi Jakielowi. To tu ekipa nakręci rozmowy z żoną Jerzego Kukuczki, Cecylią, oraz ich synem Wojciechem. Zdjęcia potrwają do końca października.

Jerzy Kukuczka urodził się 24 marca 1948 w Katowicach. Jego rodzice pochodzili z Istebnej. Jako drugi na świecie zdobył wszystkich 14 ośmiotysięczników. Pierwszy był Reinhold Messner, któremu zdobycie Korony Himalajów i Karakorum zajęło 17 lat, a Kukuczce tylko 9. W ciągu niespełna dwóch lat, od stycznia 1985 roku do listopada 1986 ro-



Jerzy Kukuczka

ku, Kukuczka zdobył sześć ośmiotysięczników, m.in. Nangę Parbat i K2. Po tym wyczynie Messner miał powiedzieć: „Nie jesteś drugi, jesteś wielki”. Jerzy Kukuczka uznawany jest za jednego z najwybitniejszych himalaistów XX wieku. Spośród 14 ośmiotysięczników, na dziesięć wszedł nowymi trasami, których nikt przed nim nigdy nie próbował. Prawie zawsze wspinał się zimą w ekstremalnie ciężkich warunkach. Żaden inny himalaista nie może pochwalić się choćby podobnym bilansem. Góry odebrały mu życie 24 października 1989, w trakcie wspinaczki na południowej ścianie Lhotse. Na co dzień pamiętki po sławnym himalaistcie można oglądać w Izbie Pamięci Jerzego Kukuczki, znajdującej się w Istebnej-Wilcze. Niewielkie muzeum mieści się w dawnym domu rodziców alpinisty, w jednej zaledwie izbie. Opiekuje się nim Cecylia Kukuczka. (gc)

reklama

Bezpłatne przelewy do zagranicy Jak zaoszczędzić czas i pieniądze?

Wielu z nas często kupuje różne towary za granicą, zwłaszcza w Polsce. Odwiedzamy wybrany sklep (lub jego strony internetowe) i decydujemy się na korzystne zakupy. W momencie zapłaty pojawia się jednak problem, w jaki sposób uregulować wymaganą kwotę. Możliwości jest wiele, jak tego dokonać, chociaż w wielu wypadkach jest to związane:

- z wysokimi opłatami bankowymi,
- ze stratą czasu na wymianę waluty obcej,
- bieganiną podczas załatwiania formalności,
- obawą, czy określona kwota dotrze na czas tam, gdzie powinna.

I tu się nasuwa pytanie, czy istnieje na rynku finansowym oferta lub usługa umożliwiająca załatwić tego typu sprawy w miarę szybko bez ponoszenia większych kosztów? Podobne pytania nurtowały również firmę Fortissimo sp. z o.o., która na czeskim rynku finansowym znana jest z prowadzenia sprawdzonej sieci kantorów na terenie województwa morawsko-śląskiego, a ponadto działa w zakresie bezgotówkowej wymiany walut – również na rynku polskim i słowackim – już od roku 1996. Szczególnie klientom prowadzącym działalność gospodarczą oferuje korzystną wymianę CZK na walutę obcą z następującym przelewem na krajowe lub zagraniczne konto bankowe. Obecnie wprowadza na rynek identyczną usługę przeznaczoną dla osób prywatnych, które w razie potrzeby korzystają z niej w następujący sposób:

- Klient przekazuje czeskie korony na krajowe konto firmy Fortissimo, sp. z o.o.,
- Fortissimo dokonuje ich wymiany na odpowiednią walutę obcą po zaakceptowanym przez klienta kursie dewizowym,
- Fortissimo przelewa wymienioną walutę na wskazane przez klienta krajowe lub zagraniczne konto walutowe.

– Klient otrzymuje pokwitowanie dokonania transakcji finansowej.

Usługa ta dostępna jest na portalu internetowym Transfers4Free – International Money Transfers i spośród wszystkich udogodnień, jakie firma Fortissimo sp. z o.o. oferuje klientom, warto wyróżnić:

- **Bezpłatne przelewy zagraniczne** do wybranych miejsc docelowych (państwa Europejskiej Unii Monetarnej, Polska, Wielka Brytania).
- Bezpłatne przyjęcie płatności z zagranicy z któregośkolwiek państwa.
- Wymiana CZK na walutę obcą korzystnym kursem dewizowym.
- Załatwianie wszelkich formalności prosto z domu od swojego komputera.
- Usługa ta jest świadczona w oparciu o licencję dewizową Czeskiego Banku Narodowego.

Dlaczego warto skorzystać z usług Transfers4-Free?

- Oszczędza pieniądze za opłaty bankowe.
- Oszczędza czas.
- Klient w momencie składania zamówienia wie – ile za usługę zapłaci (przy spełnieniu podstawowych warunków)
- kiedy jego płatność powinna dotrzeć na konto odbiorcy.
- Ma gwarancję licencjonowanego subiekta rynku finansowego z fachową i doświadczoną obsługą.
- Ma kiedykolwiek możliwość wglądu do protokołu wszystkich wcześniej dokonanych transakcji.

W jaki sposób można skorzystać z usługi?

W swojej przeglądarce należy wprowadzić adres internetowy www.devizoveplatby.cz i następnie wejść na portal **Transfers4Free**, gdzie dostępne są wszystkie potrzebne informacje. Można je również uzyskać pod numerem tel. 558 335 000. (Artykuł sponsorowany)

HALINA BIRENBAUM, PISARKA KTÓRA PRZEŻYŁA HOLOCAUST: Człowiek nie rodzi się bohaterem

Zmarł Marek Edelman, dziś dla Polaków nie tylko legendarny przywódca powstania w getcie warszawskim, ale także jeden z autorytetów moralnych. Takich osób jest coraz mniej. Gdzie ich szukać we współczesnym świecie?

Kiedy byli, to tak ich nie szukano, trudno im było żyć. Nie wszyscy ludzie chcieli ich słuchać. Jak ich szukać? Mam nadzieję, że z grona młodych pojawią się nowe autorytety, które potrafią uszanować wysiłek swoich przodków, wyciągnąć wnioski z bolesnej lekcji historii. Wracając do starszych autorytetów, to w Izraelu do dziś nie uznali Marka Edelmana. On nie był, mówiąc delikatnie, entuzjastą państwa izraelskiego. Tego mu nie wybaczyli. Wiadomość o jego śmierci dotarła do Izraela z opóźnieniem. Ja przeczytałam o jego śmierci w internecie. Później czekałam aż coś powie o tym ten temat. Zrobili to po kilku dniach.

Żyjemy dziś w zwariowanych czasach, w świecie nastawionym na konsumpcję. Kiedyś było chyba inaczej...

Zależy, co pan ma na myśli, używając słowa „kiedyś”. Chodzi o czasy przed II wojną światową, czy w czasie jej trwania? Przecież w czasie wojny ludzie też zdradzali i wydawali się nawzajem, żeby zdobyć pieniądze. Myśleli, że przeżyją wojnę i się wzbogacą. Byli przekonani, że zrzucą na karb wojny te wszystkie niegodziwości, jakich się dopuścili. Na szczęście byli tacy, którzy poświęcali życie. Dlatego nie można uogólniać. W każdych czasach rodzą się ludzie lepsi i gorsi. Człowiek nie rodzi się bohaterem. Są pewne sytuacje, w których poznaje samego siebie, otrzymuje możliwość bycia dobrym albo złym. Warunki zmuszają go do tego, że nagle wydobywa z siebie coś takiego, czego nikt po nim się nie spodziewa, że staje się bohaterem.

Trudno chyba porównywać bohaterów, na przykład z Powstania Warszawskiego, którzy walczyli za Ojczyznę, ze współczesnymi żołnierzami uczestniczącymi w misjach w Afganistanie czy Iraku, którzy dostają za to pieniądze?

Nie ma żadnego porównania, chociaż w jednym i drugim przypadku



Halina Birenbaum

mowa jest o narażaniu życia. Właśnie w tym miejscu pasuje stwierdzenie profesora Władysława Bartoszewskiego o przyzwoitości. Warto jest być przyzwoitym, ale nie dlatego, że nam się to oplaca. Trzeba być przyzwoitym dla samej przyzwoitości. Jeżeli chodzi o żołnierza walczącego w Afganistanie czy Iraku, to on ryzykuje życie, bo mu się to oplaca, dostanie ze tę służbę pieniądze. Być bohaterem w warszawskim getcie na pewno nikomu się nie oplacało. Za to nikt nie był nagradzany. Długo po wojnie nie nagradzano bohaterów.

Na swojej drodze spotyka pani dużo ludzi przyzwoitych?

Od ludzi w Polsce zaznaję bardzo

dużo dobra. Jak tutaj przyjeżdżam z Izraela, to mnie goszczą, mogą u nich spać i się stołować. Wiele osób do mnie pisze. Na przykład jeden mężczyzna mieszkający w Irlandii kupił moją książkę w Oświęcimiu. Jest muzykiem, gra na wiolonczeli, ma dwójkę dzieci. Pisze, że jest szczęśliwy, że ma kontakt z takim człowiekiem, jak ja. Widocznie z mojej książki wyczytał coś ludzkiego. Pewnie, że nie są to masy ludzkie, które idą jak owce za tym wszystkim. Jednak pewne sytuacje życiowe zmuszą ludzi do wydobywania z siebie człowieczeństwa, bo inaczej sami zginą.

Czy moje pokolenie – trzydziestolatków, czterdziestolatków,

może przeżyć swoje życie w takiej pełni, jak pani przeżyła, wasze pokolenie? Mamy dużo łatwiej...

Wy macie swoje problemy. Każdy problem w danej chwili jest kłopotem. W moich czasach chodziło o życie i śmierć. Ale dziś też nie brakuje ludzi chorych, głodujących, bo urodzili się biedni. Gdyby ktoś taki mieszkał blisko mnie, to na pewno zrobiłabym wszystko, żeby mu pomóc. Lubię pielęgnować koty. Jak chodzę ulicą, to bym chętnie wzięła do domu wszystkie koty, tylko mnie mąż wstrzymuje.

Kiedy zaczęła pani pisać?

Już w getcie, kiedy miałam 11 lat, zaczęłam pisać. Uczył mnie mój brat, bo już wtedy, jeszcze przed założeniem getta, były zabronione szkoły dla Żydów. Najpierw pisałam zdania, potem streszczenia, wypracowania. Wreszcie zaczęłam pisać dla siebie, nie mogłam ogarnąć rzeczywistości. To było tak – siedzę w domu, nagle słyszę strzał, więc jestem przekonana, że kogoś zabili; a może stało się to przy murze, a może to był ojciec, który wyskoczył tylko po chleb i już nie wrócił do domu, do swoich bliskich. Bardzo przeżywałam każde takie zdarzenie.

Takich bolesnych wspomnień jest więcej. Czytałem kiedyś „Pamiętnik Łutki Laskier”. To przejmujący zapis ostatnich jej miesięcy w getcie. Czy pisanie dla pani było rodzajem terapii, sposobem na przetrwanie trudnych czasów, czy może częścią zapisania tego, co się dzieje, dla przyszłych pokoleń?

Ani jedno, ani drugie. Ja czułam w

sobie potrzebę opisywania tego, co się dzieje, wydobywania tego na świat. Już taka jestem, że jak coś mnie spotka dobrego albo złego w życiu, to muszę się tym zaraz podzielić z drugim człowiekiem. Pisałam też jeden raz w Oświęcimiu. Mój blok znajdował się w bezpośrednim sąsiedztwie komory gazowej. Widziałam jak przyjeżdżają kolejne pociągi, przepełnione ludźmi, a po chwili dymy z komina. Ja nie potrafiłam zatrzymać tego w sobie. Pamiętam jak znalazłam się przy budowie basenów do kisznienia kapusty. Na miejscu leżał cztery worki cementu. Urwałam kawałek papieru z tej torby, obok leżał mały ołówek. Na tym papierze zapisałam, jak przyjeżdża pociąg, ludzie trafiają do komory gazowej. Przeczytałam to koleżance, słyszeli to robotnicy, którzy pracowali przy tych basenach. Jeden powiedział do drugiego: „Ta jak przeżyje, to chyba napisze książkę”.

Ile było takich momentów, kiedy była pani blisko śmierci?

Spędziłam w komorze gazowej na Majdanku całą noc, ale zabrakło im gazu. Były takie selekcje, gdzie myślałam, że już nie mam szans, że na pewno pójdę na stracenie. Innym razem strzelili do mnie. Kula przeszła obok serca, płuc, ale nie umarłam. Wiele było takich momentów, bardzo długo by opowiadać...

Rozmawiał: TOMASZ WOLFF

Kończą się Dni Kultury Żydowskiej

Halina Birenbaum przyjechała na Śląsk Cieszyński w ramach Dni Kultury Żydowskiej. Tym razem imprezy będą trwały aż tydzień. W programie znalazły się m.in. warsztaty kulinarne, językowe, winiarskie, taneczne, projekcje filmów, występ zespołu tańca „Klezmer”, koncert zespołu muzyki klezmerskiej „Negev”, prelekcje, wykłady... Osoby, które chcą „skosztować” trochę kultury żydowskiej, cały czas mają okazję. Na przykład dziś o godz. 10.30 w Domu Narodowym w Cieszynie rozpoczną się warsztaty taneczne, które poprowadzi Dorota Herok. Potrwają dwie godziny. Kolejna grupa rozpocznie zajęcia o godz. 13.30. Z kolei w restauracji „U Tewjego” w Ustroniu o godz. 20.00 rozpoczną się warsztaty winiarskie pn. „Winnice Izraela, od Wzgórz Golan po pustynię”. Poprowadzi je Zbigniew Pakuła. Jutro w programie m.in. wycieczka po cmentarzu żydowskim w Cieszynie, którą poprowadzi Jacek Proszek. W razie niepogody zaplanowano pokaz multimedialny w Domu Narodowym. Finał Dni Kultury Żydowskiej nastąpi w niedzielę w DN. Początek koncertu o godz. 17.00. Także dziś i jutro w DN będzie można zobaczyć filmy: „Radegast”, „Palestyński niewolnik mojego ojca”, „I będziesz miłował”, „Animacje”, „Cejwin”. Początek seansów o godz. 12.00 (sobota) i 13.30 (niedziela).

(wot)

Od 2001 roku jest »Człowiekiem pojednania«

We wrześniu Halina Birenbaum skończyła 80 lat. Urodziła się w Warszawie. Kiedy wybuchła II wojna światowa, miała 10 lat. W czasie wojny przebywała początkowo w getcie warszawskim. Przeżyła kilka obozów koncentracyjnych, przebywała na Majdanku, w Auschwitz-Birkenau, Ravensbrück oraz Neustadt-Glewe, gdzie doczekała wyzwolenia w 1945 roku. Jej bliscy nie mieli tyle szczęścia. Straciła ojca (Treblinka), matkę (Majdanek), brata i bratową (Auschwitz). W 1947 roku wyjechała do Izraela, gdzie założyła rodzinę. Mieszka tam do dziś. Jest autorką kilku książek. Napisała m.in. „Nadzieja umiera ostatnia” (1967 r.), „Powrót do ziemi praojców” (1991), „Każdy odzyskany dzień” (1998) oraz „Wołanie o pamięć” (1999). W 2001 roku otrzymała tytuł „Człowiek pojednania”, przyznany przez Polską Radę Chrześcijańską i Żydów, należący do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. W jej wspo-

mnieniach czytamy: „Na tym placu właśnie oderwali od nas mężczyzn. Z daleka było widać za drutami kolczastymi jakieś baraki. Nie wiedzieliśmy, co to jest. Mama od razu powiedziała mi: »Widzisz, to na pewno taki obóz. Tu będziemy pracowali na roli. Pójdziemy najpierw do łaźni, umyjemy się, zmienią nam odzież i później przyjdziemy do tych baraków, ogrzejemy się. Na pewno nam wydzielią jakieś jedzenie. I nazajutrz pójdziemy pracować. I kto jest młody i zdrowy może pracować. I wszystko będzie dobrze. I przeżyjemy wojnę«. I ja już tak pragnęłam wejść do tego baraku. Byłam tak strasznie wycieńczona tą jazdą. Trzy tygodnie w tym bunkrze, bez jedzenia, bez picia. I takie pragnienie straszne. I wiał taki silny wiatr. I ta cała ziemia wokoło, taka piaszczysta. I tak sypało do oczu. Nie mogłam po prostu stać na nogach. Miałam też ranne nogi. Nie mogłam przecież chodzić”.

(wot)

Polski Klub Sportowy »Polonia« Karwina miałyby dziś 90 lat

Zgodnie z tradycją należy jubileuszowe wspomnienia rozpocząć od tego, co działo się na Śląsku w początkach lat dwudziestych ubiegłego wieku. A wydarzyło się bardzo dużo, o czym można się dowiedzieć z różnych artykułów i książek.

Zacznijmy od apelu skierowanego pod adresem sympatyków, wielkiej ilości wszelkiego typu „kibiców”, przyjaciół, no i członków założonego klubu: „Wiara przenosi góry”. Hasło to stało się głównym motorem młodzieży polskiej w Karwinie, wierzącej mocno, że jej zamiary muszą się spełnić. To wszystko działo się po zakończeniu I wojny światowej i upadku Monarchii Austro-Węgierskiej, co spowodowało ożywienie społeczne przejawiające się najbardziej w sporcie. Ludzie świadomi wolności, zwłaszcza młodzież, gąrdli się do powoływania do życia takich organizacji sportowych i oświatowych, jak „Sokół”, „Sila” i inne.

Początki „Polonii”

Właśnie w tym czasie na przełomie roku 1919 i 1920 z inicjatywy kilku zapaleńców powstało wiele klubów sportowych, a między nimi Polski Klub Sportowy „Polonia” Karwina. Tak więc z ukochania swojszczyzny, w wierze, nadziei i miłości, układano pierwsze fundamenty pod polską sportową organizację w górniczej Karwinie. Karwińska „Polonia” była symbolem dumy, honoru i rycerskości każdego Polaka na Zaolziu. Słowo Polonia miało dźwięk, w którym zastygła tęsknota pokoleń... Trudno sobie wyobrazić w dzisiejszych czasach, co wszystko działo się w tym okre-

szątki „Polonii” Karwina były bardzo skromne i prymitywne. Działalność sportowa nie miała żadnej koncepcji i perspektyw. Po założeniu klubu w składzie pierwszego zarządu pojawili się panowie Alojzy Żywczok – prezes, Franciszek Buława – sekretarz, Wilhelm Trzaskalik – skarbnik, Paweł Staszczak – gospodarz, Antoni Starzyk – kapitan drużyny. Komisję rewizyjną tworzyli panowie Józef Dziewoński i Ludwik Mucha. Po założeniu klubu otrzymano pozwolenie na zbudowanie boiska, które mieściło się koło „Strzybniozki”, potoku wypływającego ze „srebrnego źródła”. Było to na polach, gdzie później stała Płuczka Centralna (UZK) obok kopalni Barbara. Potocznie mówiono boisko na „Pioskownie”, obok „Strzybniozki”.

Zebrania pod gołym niebem

Zarząd z braku lokalu, nawet tego najskromniejszego, odbywał swoje zebrania pod gołym niebem. Niezbyt równy kamień zastępował stół obrad, a zielona trawa zastępowała krzesła. Zebrania te organizowano przy byłej gospodzie „Doleżał”. Inwentarz klubowy to wyraz obcy, nieznan zarządowi i graczom. Inwentarz – wyposażenie, to stały punkt obrad zarządu i w tych początkach był tylko pojęciem. Każdy gracz wносił do klubu jako wiano ambicję, zapał do gry oraz obawę o własną rodzinę. Największym jednak wkładem każdego członka była para cywilnych butów potajemnie przerabianych na „tretry”. W sumie to jednak nie wystarczyło, żeby utrzymać klub przy życiu. Znalazło się kilku mecenasów starających się pomóc finansowo, ale potrzeby klubowe przerastały ofiarności ludzi dobrej woli. Nie pomogły połączenie „Polonii” z klubem PKS „Olza”, słowa otuchy, ambicji i wiary w lepsze czasy.

Drużyna „Polonii” występowała w składzie: Siostrzonek, Kożuszniak, Trzaskalik, Nózka, Galocz, Moroń, Kremiec, Mokrosz, Tadrała, Kaczmarczyk, Starzyk – kapitan. Z drużyny PKS „Olza” przyszli: T. Sembol, A. Sembol, W. Rybicki, F. Rybicki, Leśniak, Południk, He-

ku „Polonia” zdobywa puchar miasta Karwiny w swych kategoriach, a rezerwy i juniorzy są na pierwszych miejscach. Jednak dopiero lata 1933-1934 należą w dziejach PKS „Polonia” Karwina do najbardziej światłych w historii klubu. „Polonia” oprócz wspomnianej



Boisko PKS „Polonia”, lata 30 ub. wieku.

nel, Saydz. Po początkowej euforii, po odejściu niektórych członków zarządu doszło do powolnego zastojów. W 1921 roku kierownictwo zarządu objął Jan Kałuża i sprawował tę funkcję do 1924 r. Po nim od roku 1925 prezesurę objął Jan Böhm (powojenny dyrektor szkoły wydziałowej w Karwinie) i można powiedzieć, że jego kierownicza rola w funkcji prezesa PKS „Polonia” miała znaczny wpływ na działalność klubu. Była też wielką zasługą niezmordowanego sekretarza „Polonii”, Ernesta Kubienki, który włożył wielkie starania, żeby wzmocnić drużynę. Wielkie wsparcie klub miał w burmistrzu miasta Karwiny, dr. Wacławowi Olszakowi, oraz w pośle Karolowi Śliwce.

Budujemy boisko

W 1927 roku wykupiono moczadła i pola bagniste koło byłego dworca kolejowego w Karwinie i rozpoczęto budowę nowego boiska. Poprawiła się też sytuacja finansowa klubu, a wyniki drużyny piłkarskiej stanowiły najlepszą reklamę. Na podstawie opracowanego planu pracy, a później własnego statutu, od 1931 r. zalicza „Polonia” nowy okres w swej działalności. W tym ro-

poprawy finansowej robi furorę w samotnej grze na boisku. Zwycięża nad mistrzem Polski, Ruchem Chorzów 4:2, pokonuje ligową drużynę ze Słowacji SK Vrutky 6:4 oraz niemiecki zespół Reichsbahn Gleiwitz 4:2. Z mistrzem Czech zespół osiąga wynik remisowy 2:2. Na mecze „Polonii” do Karwiny przyjeżdżało regularnie około 5 000 widzów, a zdarzało się, że było ich więcej.

W tym czasie przychodzi propozycja do zarządu, by „Polonia” Karwina reprezentowała Polaków z Zaolzia na 1. Polonijnych Igrzyskach Sportowych w Warszawie. Zarząd wyraził zgodę i przeprowadził przygotowania do wyjazdu. Był jeszcze jeden warunek, by wyjechać do Warszawy. Chodziło o zdobycie tytułu mistrza Cieszyńskiej Żupy Futbolowej w sezonie 1933/1934, a tym samym wywalczenie awansu do Morawsko-śląskiej Dywizji. Przeciwnikiem był SK Orlová, plasujący się na drugim miejscu w tabeli, który kandydował również do tytułu mistrzowskiego. Wielką wygodą Orlowian było, że mecz ten rozegrany został na własnym boisku 27. 5. 1934. Blisko 5 000 widzów podzielonych na dwa obozy podziwiała wspaniałe zwycięstwo zespołu PKS „Polonia” w stosunku 6:1. Po tej wygranej „Polonia” nie tylko zdobywa tytuł mistrza Cieszyńskiej Żupy Futbolowej, ale i awans do Morawsko-śląskiej Dywizji. Nie chodziło tu tylko o zwycięstwo i wynik, ale o udokonywanie pozycji narodowej. Wreszcie przygotowania do Polonijnych Igrzysk Sportowych w Warszawie. Na igrzyska wyjechali nie tylko piłkarze „Polonii”, ale też inni sportowcy z Zaolzia. Spotkali się tu Polonusi z 13 krajów. Tygodniowy pobyt na Igrzyskach był największym przeżyciem dla wielu piłkarzy „Polonii”. A wynik – „Polonia” jest mistrzem Igrzysk w piłce nożnej. Otrzymuje puchar Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy oraz tytuł mistrzowski drużyn zagranicznych. „Polonia” rozegrała 7 spotkań w przeciągu 13 dni, z tego odniosła 3 zwycięstwa w igrzyskach, 3 zwycięstwa z drużynami polskimi, zaliczyła też przegraną 1:8 z kompletną reprezentacją Polski. W drużynie Zaolzia wystąpiło tylko 5 graczy „Polonii”. Po przyjeździe do Karwiny witały ich na dworcu tysięczne tłumy sympatyków, formując pochód udający się do parku „Pracy” (siedziba „Polonii”), gdzie nastąpiło oficjalne powitanie.

TADEUSZ BIZOŃ

Ciąg dalszy wspomnień o klubie zamieścimy w czwartkowym numerze.



Zaproszenie na Bal Sportowy, przygotowany przez PKS „Polonia” w styczniu 1930 r.

sie. „Ten tylko może pojąć ów wysiłek i poświęcenie prawdziwe, kto sam w tym dziele uczestniczył” – te słowa często słyszałem z ust panów Luczaka (jeden z założycieli „Polonii”, znany sędzia) oraz Kubali, byłego członka zarządu „Polonii” (z czasów przed i po II wojnie światowej). Nie zaznali wtedy chwili wypoczynku i wytchnienia. Każdą wolną chwilę poświęcali swojemu klubowi, który w marzeniach rósł do symbolu. Dziś, gdy te ciepłe słowa wspominamy, wydają się przesadnym odzwierciedleniem uczuć społeczeństwa.

Polski Klub Sportowy „Polonia” Karwina powstał w 1919 roku, chociaż oficjalną datą założenia „Polonii” jest 21. 11. 1920 roku. Po-

Komitet organizacyjny obchodów 90-lecia »Polonii« apeluje

Chcąc przypomnieć istnienie i uczcić wkład i zasługi PKS Polonia Karwina dla zachowania polskości Zaolzia zostanie w miesiącu grudniu b.r. zorganizowana w Bibliotece Regionalnej w Karwinie wystawa okolicznościowa. Zwracamy się do wszystkich, którzy dysponują pamiątkami po wspaniałych czasach działalności Polskiego Klubu Sportowego „Polonia” Karwina (1919-1939 oraz 1945-1952), by zechcieli je wypożyczyć na tę wystawę. Możliwość wypożyczenia eksponatów prosimy uzgodnić pod numerami telefonów:

+420 596 312 477 (Biblioteka Regionalna w Karwinie)

+420 602 265 474 (Ośrodek Dokumentacyjny KP Czeski Cieszyn – mgr Marian Stefek)

Dziękujemy za wsparcie naszej inicjatywy i przekazanie materiałów do 6. 11. 2009.

Owocna współpraca między Skrzeczeniem i Grodkowem

W dniach 10-11 października br. odbyła się wycieczka aktywistów skrzeczńskiego Miejscowego Koła PZKO do beskidzkiej miejscowości Morawka.

Blisko 30 uczestników łącznie z delegacją zaprzyjaźnionego Towarzystwa Miłośników Ziemi Grodkowskiej z wiceprezesem Towarzystwa i dyrektorem grodkowskiego Domu Kultury, Stanisławem Wiczorkiem na czele, przebywała w pensjonacie nad zaporą rzeki Morawka, która jest rezerwuarem wody do picia. Woda z Morawki jest również podstawą do produkcji piwa Radegast. Wycieczkowicze mogli się zapoznać z historią budowy zapory i zawodnionego obszaru. Znajduje się tutaj również ścieżka edukacyjna „Zróża rzeki Morawki”, gdzie na poszczególnych plan-szach można się zapoznać z historią szkolnictwa i turystyki na Morawce. W trakcie pobytu zbierano grzyby, można było oglądać w telewizji mecz piłkarski Republika Czeska – Polska oraz odbyło się spotkanie towarzyskie, podczas któ-

rego pod dyktando muzyków Jana Bieleckiego, Stanisława Wiczorka i Czesława Bugdola do późnych godzin wieczornych rozlegał się w ośrodku śpiew w większości obecnych członków skrzeczńskiego chóru mieszanego „Hasło”.

Pobyt na Morawce był w roku bieżącym ostatnim zaplanowanym spotkaniem skrzeczoniaków i grodkowian. Pierwsze tegoroczne spotkanie odbyło się w marcu w skrzeczńskim Domu PZKO podczas imprezy pn. „Powitanie Wiosny”. Następnie skrzeczoniacy zawitali do Grodkowa, uczestnicząc w VII Jarmarku Wielkono-cnym, a w czerwcu gościli na obchodach Dni Grodkowa. W sierpniu delegacja na czele z burmistrzem miasta Grodkowa Markiem Antoniewiczem i prezesem TMZG, Janiną Podgórną, była obecna na Gorolskim Święcie w Jabłonkowie, natomiast grupa skrzeczńskich młodzieżowców wypoczywała w schronisku młodzieżowym „Świtez” w miejscowości Kłębowa nad warmińskim jeziorem Symsar, zwiedzając między innymi Sanktuarium Matki Bożej Kró-



Działacze PZKO i grodkowianie przy zaporze na rzece Morawka.

wej Pokoju w Stoczku Klasztornym, Sanktuarium Maryjne w Świętej Lipce, Mikołajki, kwaterę wojenną „Wilczy Szaniec” w Gierłożu koło Kętrzyna oraz Lidzbark Warmiński. Doszło również do wymiany na polu sporto-

wym, kiedy to odbyły się mecze piłkarskie podczas marcowego turnieju w Grodkowie i czerwcowych rozgrywek w Rychwałdzie.

Na zakończenie pobytu na Morawce podziękowano kierownikowi

ośrodka Rostisławowi Bučkowi za serdeczne przyjęcie i opiekę. Słowa podziękowania należą się również Halinie Szelidze – głównej organizatorce udanej wycieczki skrzeczńskich aktywistów. (D.G.)

Od ziarenka do bochenka

W pierwszą niedzielę października błędowiczy pezetkaowcy udali się do malowniczej doliny rzeki Brennicy w Beskidzie Śląskim, by zwiedzić ośrodek agroturystyczny pani Jadwigi Dudys i Chlebową Chatę w Górach Małych. Na początku gospodarz zapoznał wycieczkowiczów z historią drewnianego domu i zaproponował ofertę prezentacji. W celu sprawnego przebiegu wszystkich zajęć podzielono uczestników na grupy. Pierwsza próbowała w tradycyjny sposób robić masło. Pannie oddzielały na wirówce śmietanę od mleka, a następnie w maselnicy ze śmietany ubiły masło, które wkładały do drewnianej foremki. W międzyczasie gospodyni pokazała, jak wyrabia się twaróg z kwaśnego mleka. Było masło, twaróg, brakowało chleba. Giasto na żytni chleb przygoto-

wano już wcześniej, jednak cały proces pieczenia trwa około czterech godzin, więc uczestnikom zaproponowano wypiek tzw. podpłomyków. Każdy uformował sobie mały placuszek i upiekł go w rozgrzanym piekarniku. Podpłomyki posmarowane masłem, miodem, smalcem i twarogiem wszystkim smakowały.



Pieczenie podpłomyków.

Druga grupa, w myśl powiedzenia „od ziarenka do bochenka”, zapoznała się z podstawowymi gatunkami zbóż i ich zastosowaniem. Oglądała maszyny i urządzenia wykorzystywane dawniej przy uprawie i obróbce ziarna. Po zwiedzeniu stodoły gospodarz omówił proces pozyskiwania miodu, pokazał sprzęt i ciekawie opowiadał o życiu pszczół. Następnie grupy się zamieniły.

Po około trzech godzinach z bochenkami domowego chleba, zadowoleni ruszyliśmy w kierunku Wisły-Malinki, by obejrzeć skoczną narciarską im. Adama Małysza, która służy sportowcom od września 2008 roku. Wycieczkę zakończono spacerem po wiślańskim deptaku. Za tę udaną niedzielę należą się podziękowania organizatorom, którymi byli Halina Hekera i Piotr Chroboczek. (H.Ch.)

reklama

Świetna gorzałka po starych, niskich cenach. Dla klienta szybki, bezpłatny internet! Możliwość zapłaty kartą płatniczą www.palirna-stonava.cz



735 34 Stonava č. 334
Tel. 59 642 2010,
lub 737841306
Destylaty najwyższej jakości z dostarczonego surowca owocowego - sezon 2009/10

Zareklamuj się w „Głosie Ludu”!
Na Twój telefon czeka
Beata Schönwald
Tel. 775 700 896

reklama

Sportovní areál VENDRYNĚ
Vitality Slezsko

Październikowe Happy hours
Serdecznie zapraszamy do przyjemnego spędzenia czasu w nowych pomieszczeniach Vitalnej restauracji.
Od godz. 17.00 - 22.00 do każdej kolacji we dwoje - butelka sektu Bohemia gratis.

Zamówienia rezerwacji
558 333 811
Czeka na Was Vitalny zespól...
WIĘCEJ
znajdziecie www.VITALITYSLEZSKO.cz

reklama

VOP GROUP, s.r.o.
Lípová 1128, 737 23 Český Těšín
www.vopgroup.cz e-mail vopgroup@vopgroup.cz
PROPONUJEMY USEUGI DLA ZMOTORYZOWANYCH

Warsztat samochodowy 558765285
również przygotowanie pojazdów do kontroli technicznej (STK)
Serwis opon 558765234
sprzedaż opon samochodowych, opony bieżnikowane, felg, akumulatorów na wszystkie rodzaje pojazdów
Autobłacharstwo i autolakiernia 737215887

NOWA STACJA PALIW
Etylina 95 (Natural95), olej napędowy (Nafta)

Międzynarodowy Instytut Refleksologii Twarzy i Głowy w Czechach

ZAPRASZAMY NA PROFESJONALNE KURSY REFLEKSOLOGII TWARZY I GŁOWY

Sorensensistem®

DZIAŁAMY NA PODSTAWIE LICENCJI
Instituto de Reflexologia Facial/Podal Internacional z Barcelony

JOLANTA GÓRSKA
ul. Puńcowska 85
tel.mobil - 0048 505 240 338

Chcesz zdobyć nowy zawód ? Zapraszamy na naszą stronę - www.miro-cz.eu

Koło z optymistyczną przyszłością

Miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Lesznej Dolnej należy do tych kół PZKO, które z optymizmem mogą patrzeć w przyszłość. Tutejsi pezetkaowcy wybudowali własny, przestronny i nowoczesny dom, potrafią zdobywać pieniądze na swoją działalność, organizują szereg popularnych imprez.

Od kultury po placki

Działalność Koła jest bardzo różnorodna – od imprez kulturalno-towarzystwiskich, przez turnieje sportowe i wycieczki, po prelekcje i spotkania z teatrem. W zeszłym roku wznowił swą działalność Klub Seniora, wiosną tego roku Klub Kobiet. Powodzeniem cieszy się Klub Propozycji, zapraszający na spotkania nietuzinkowych ludzi, głównie podróżników. – *Śmiało można powiedzieć, że co miesiąc – z wyjątkiem wakacji – mamy jakąś większą imprezę* – mówi wiceprezes Koła, Renata Szkucik. Do najbardziej znanych należą „Zabijaczka”, na którą przychodzi najwięcej ludzi i jest główną imprezą zarobkową, a także bal, Przegląd Kapel Ludowych połączony ze smażeniem placków, spotkanie z Mikołajem dla dzieci, spotkanie świąteczne. Popularne są spotkania z teatrem, kiedy to w Lesznej występuje gościnnie zespół teatralny MK PZKO w Wędryni. Imprezą sportową, odbywającą się już od ponad 30 lat, jest Turniej Łata w Piłce Nożnej, co roku odbywa się turniej w tenisie stołowym oraz majowe mistrzostwa w strzelaniu z wiatrówek połączone z oddaniem holdu ofiarom faszyzmu.

Prezes Wiesław Staszko, należący do młodszego pokolenia działaczy, wyjaśnia, skąd zrodził się pomysł organizowania Przeglądu Kapel Ludowych. – *Pieczenie placków urządzaliśmy od dawna. Ludzie przyszli, zjedli placki, posiedzieli i około siódmej wieczorem impreza się kończyła.. Zastanawialiśmy się,*

jak ją urozmaicić i zatrzymać gości na dłużej. W pierwszym przeglądzie brały udział dwie kapele, na tegorocznym, trzecim z kolei, wystąpiło ich już sześć – z naszego regionu, Polski i Słowacji. Imprezę dwukrotnie wsparła finansowo Fundacja OKD, pieniądze w formie grantu daje też miasto Trzynieć.

Załatwianie dotacji to domena Tadeusza Szkucika, byłego prezesa, jednego z najbardziej aktywnych i zasłużonych członków Koła. – *Pracuję w zawodzie, gdzie każdą koronę trudno się zdobywa, bo państwo daje, ale nie tyle, by dobrze z tym wyjść* – stwierdza Szkucik, który jest dyrektorem Polskiej Szkoły Podstawowej w Trzyniecu I. Dwa granty przyznaje Kołu miasto Trzynieć – na wspomniany Przegląd Kapel oraz na Puchar Łata.

Regularnie urządzone są wystawy. – *Te jednak nie odbywają się co roku, bo na każdej wystawie trzeba pokazać nowe rzeczy. I to nie tylko robótki ręczne* – wyjaśnia Renata Szkucik. – *Na ostatniej wystawie dwa lata temu były również obrazy, ceramika. Połączona była z kiermaszem przedświątecznym, sprzedawaliśmy świąteczne wypieki i makaron domowej roboty.*

Bar w więzieniu

Chlubą Koła jest dom – jeden z najnowszych i najbardziej nowoczesnych obiektów PZKO. Autorem projektu był architekt Gustaw Cieślak, jeden z działaczy. Dom stoi częściowo na fundamentach starego budynku, który kiedyś, na prze-



Pezetkaowcy z Lesznej odwiedzili wraz z dziećmi Muzeum Chleba w Radzionkowie, gdzie spróbowali wykonać własne wypieki.

łomie XIX i XX wieku, był siedzibą wójta gminy. – *Zachowały się dokumenty, według których w piwnicy, gdzie dziś mamy bar, było więzienie gminne* – przytacza ciekawostkę Tadeusz Szkucik. Do domu przylegają ogród i parking. W 1984 roku, kiedy podjęta została decyzja o budowie własnego domu (liczące wówczas przeszło 300 członków Koło korzystało z niedużej świetlicy w restauracji „Braterstwo”), w kasie było zaledwie 18,5 tys. koron. – *Prezes i rejonowi zapukali do domów wszystkich członków, prosząc o dary na budowę. Udało się zbierać 280 tysięcy* – wspomina Tadeusz Szkucik. Pomógł zastrzyk finansowy, który Zarząd Główny PZKO załatwił w ówczesnym Froncie Narodowym. – *Budowa trwała sześć lat. Trzeba*

było dużo ludzi do roboty, ale wtedy nie było z tym większego problemu. Teraz już by się chyba nie dało wybudować w czynie społecznym takiego domu – zastanawia się Szkucik.

jakis czas temu odbył się konkurs kronik PZKO, dolnoleszniańska kronika zdobyła pierwszą nagrodę. Czytamy w niej m.in. o wybitnych osobistościach związanych z Miejscowym Kolem – Ludwiku Cien-



Tegoroczne palenie czarownic.

Uroczyste otwarcie Domu PZKO odbyło się 15 września 1990 roku. Za niecały rok dom będzie więc obchodził swe dwudziestolecie. Służą nie tylko pezetkaowcom (za darmo, pokrywają tylko koszty zużytej energii), korzystają z niego również leżące nieopodal polskie przedszkole oraz szkoła podstawowa w Trzyniecu I. Na zasadach komercyjnych wynajmowany jest różnym organizacjom i osobom prywatnym. – *Jesteśmy na plusie. Tak było przed budową i tak jest teraz. Na razie mamy pieniądze na mniejsze remonty. Chcielibyśmy dobudować zaplecze do sceny i zadaszyć podium w ogrodzie* – mówi kasjer Jan Śniegoń. Projekt z prośbą o dofinansowanie został już dwa lata temu złożony w Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” w Warszawie. Jak na razie Koło nie doczekało się pozytywnej odpowiedzi, lecz zdobyć dotację próbuje nadal.

Chlubą MK PZKO jest kronika. Przez długie lata prowadził ją Tadeusz Szkucik, teraz dzieło kontynuuje jego córka Beata Bartnicka. Liczy dziewięć tomów i dokładnie dokumentuje działalność Koła. Kiedy

ciałe – „Macieju” (którego portrety wiszą na ścianie świetlicy w Domu PZKO) czy poecie Gabrieli Palowskim.

Zalążek nowego zespołu

MK PZKO w Lesznej Dolnej liczy obecnie 231 członków. W 1999 roku zasililo jego szeregi 37 członków zlikwidowanego Koła w Kojkowicach. W PZKO w Lesznej widać dużo ludzi młodszego i średniego pokolenia. – *Brakuje najmłodszych, młodzieży w wieku 15-20 lat* – mówi Renata Szkucik. – *Ale spodziewamy się, że przybędą nam nowi członkowie, kiedy dorosną dzieci, które są teraz w szkole. Powstał tam zespół folklorystyczny i naszym marzeniem jest, by z jego członków wyrosł nowi pezetkaowcy. Tu działał dawniej zespół folklorystyczny „Lysznica”. Marzymy o tym, by powstało tu coś takiego jak „Oldrzychowice”.*

DANUTA CHLUP

W kolejnym sobotnim numerze zaprezentujemy MK PZKO w Ligotce Kameralnej.

SONDA

O pracy w Kole opowiadają działacze wszystkich pokoleń.



Anna Heczko

Do Lesznej przeprowadziłam się przed kilku laty. Zmieniłam Koło w Nydku na to w Lesznej. W tym roku na wiosnę założyliśmy Klub Kobiet i powołałam nas przybywa – jest nas już około dwudziestki. Staramy się robić ciekawe rzeczy – było spotkanie o ziołolecznictwie, z poetką Anielą Kupiec, będziemy malować pierniczki. Są tu kobiety młodsze, które mają mało czasu i dlatego spotykamy się raz w miesiącu. Dawniej kobiety w tym Kole też były aktywne, ale pochłaniała je

praca podczas budowy Domu PZKO, potem jego utrzymanie, dopiero teraz zaczynają mieć czas na wspólne przyjemności.



Helena Kapustka

Mieszkam w Lesznej Górnej, tuż koło granicy. Mam 84 lata, jestem członkinią i rejonową Koła od jego założenia. Kondycja pozwala mi jeszcze chodzić po domach. Z członków-założycieli już tylko ja jedna jestem aktywna. Dużo się zmieniło przez te lata. Wybudowaliśmy ładny dom, dużo przeżyliśmy – były zabawy, przedstawienia w gospodzie „Braterstwo”, na które przychodziło dużo ludzi.



Beata Bartnicka

W zarządzie jestem najmłodsza. Członkiem Koła jestem od skończenia szkoły podstawowej, ale do PZKO przychodziłam z rodzicami od dziecka. Mój dziadek był budowniczym tego domu. Osobiście byłabym zadowolona, gdyby było tu więcej ludzi młodych, przedstawicieli mojej generacji, by można było stworzyć klub młodych lub wskazać zespół folklorystyczny. Wielu członków jest rodzicami dzieci chodzących do przedszkola i szkoły, z wszystkimi się znamy, chciałabym ich wciągnąć w działalność. W szkole działa już ze-

spół folklorystyczny dla dzieci i byłoby fajnie, gdyby udało się do niego zaangażować również rodziców.



Wiesław Sikora

Jestem rejonowym, ale na razie bardzo krótko. Praca rejonowego nie jest łatwa, lecz zdaję sobie sprawę, że jest bardzo ważna dla Koła, bo pomaga mi utrzymać kontakt z członkami. Koło przygotowuje informator, który my – rejonowi, roznosimy do domów. W naszym Kole lubię głównie kilka imprez – spektakle teatru z Wędryni, Puchar Łata w Piłce Nożnej, Pieczenie Placków i „Zabijaczkę”. (dc)

MARTIN POTOČNÝ, KAPITAN LIDERA GRUPY WSCHODNIEJ II LIGI HOKEJA: Beniaminek na deskach

Po prostu gramy na luzie

Jeszcze dwa lata temu groziło, że z przyczyn ekonomicznych w Orłowej nie będzie hokeja na lodzie. W drugoligowym zespole nie tylko uratowano finanse klubowe i spłacono wszystkie długi, ale wybudowano znów bardzo silną drużynę. Podopieczni trenera Petra Česlíka po 10 kolejkach prowadzą w tabeli grupy wschodniej II ligi, z przewagą jednego punktu nad Wałaskim Międzyrzeczem. I właśnie z tym rywalem Orły mierzą się dziś na wyjeździe. Przed meczem o fotel lidera „Głos Ludu” rozmawia z kapitanem HC Orłowa, Martinem Potočným.

Ille autokarów z orłowskimi fanami szykuje się w sobotę do Wałaskiego Międzyrzecza?

Co najmniej jeden, ale mam nadzieję, że kibice zapelnia też drugi autokar. Liczymy na duże wsparcie ze strony naszych fanów, bo to głównie dla nich gramy w hokeja. Wierzę, że atmosfera w hali doda nam skrzydeł i pokonamy gospodarzy.



Mecze z wałaskimi Bobrami zawsze trzymają w napięciu. Z prawej bohater wywiadu, Martin Potočný, napastnik HC Orłowa.

Słyszałem z kilku źródeł, że Orły w tym sezonie nakręca panująca w klubie wręcz rodzinna atmosfera. Czy rzeczywiście?

Coś w tym jest, bo na pewno już dawno nie było w Orłowej tak dobrego i zwartego kolektywu. Po prostu gramy na luzie, bez presji psychicznej, dla samej radości z hokeja. Za siebie mogę powiedzieć, że nawet po trzydziestce cieszę się jak mały chłopak na każdy kolejny mecz o punkty. Szkoda, że ostatnio graliśmy tylko raz w tygodniu, bo

wolałbym częściej czuć tę adrenalinę.

Przed tym sezonem postawiono na minimalne zmiany kadrowe. Czyli, jak to zwykle się mawiać, mało znaczy czasami więcej?

Dokładnie. Nie było powodów do radykalnych zmian kadrowych, bo zaliczyliśmy bardzo dobry poprzedni sezon. Do Orłowej przyszli tylko dwaj nowi zawodnicy, Petr Rozum i Milan Ovšák. Obaj sporo potrafili i szybko zaaklimatyzowali się w dru-

żynie. Nawet teraz, po dziesięciu kolejkach, wciąż zgłaszają się do nas nowi hokeiści. Wy tłumaczenie jest proste, gramy na szczycie tabeli, a to dla każdego zawodnika dodatkowa motywacja.

Jak wysoko mierzy w tym sezonie Orłowa? Czy pierwsza liga jest w zasięgu tego zespołu?

Trudno mi w tej chwili odpowiedzieć, bo za nami dopiero pierwsza faza rozgrywek. To samo pytanie zadało mi w tym tygodniu więcej osób i zawsze odpowiadałem na nie tak samo. Zaczekajmy do playoffs, bo sezon jest długi i męczący. W fazie pucharowej nie wystarczy wygrać jeden mecz, w playoffs ważna jest równa forma przez co najmniej siedem tygodni. Do tego dochodzą kontuzje i szereg innych spraw, które mogą zaważyć na formie zespołu. Na dzień dzisiejszy gramy na zwycięskiej fali i oby jak najdłużej. W sobotę chcemy rozbić Valmez, w środę u siebie Wsecin.

Rozmawiał: JANUSZ BITTMAR

MARTIN POTOČNÝ

Kariera: Energa Stoczniovec Gdańsk, Cracovia Kraków, Esbjerg IK (Dania), Trondheim IK (Norwegia), SK Horácka Slavia Třebíč, HC Hawierzów, HC Karwina, HC Olomuniec, HC Orłowa.

ZUBR EKSTRALIGA

PRZERÓW 26:37
KARWINA (15:17)

Trener Karwiny, Jozef Hanták, skorzystał w ekstrakligowym meczu również z zawodników z ławki rezerwowych. Po męczącym pucharowym spotkaniu z rumuńskim klubem UCM Sport Resita był to przewidywalny scenariusz. Na parkiecie pojawili się m.in. obaj Polacy, Krzysztof Łyżwa i Marcin Bałwas. Karwina: Mrkva, Adamík - Vala 2, Pavlíček 3, Hanisch, Sliwka 4/2, Bałwas 1, Faith 1, Hanták 7/1, Mrózek 5, Petrovský 6/2, Ivanov 4, Monczka 2/1, Łyżwa 2. (jb)

NASZA OFERTA

- **PIŁKA NOŻNA - I LIGA:** Ostrawa - Bohemians 1905 (dziś, 16.00).
- **II LIGA:** Karwina - Witkowice (jutro, 14.30). **DYWIZJA:** Orłowa - Jakubczowice (dziś, 10.15), Hawierzów - Krawarze (jutro, 14.30). **MISTRZOSTWA WOJEWÓDZTWA:** Olbrachcice - Cz. Cieszyn, Bogumin - Pusta Polom, Oldrzychów - L. Piotrowice (jutro, 14.30). **I A KLASA:** Dzieńmorowice - Libhošť, St. Biela - Stonawa, Sucha Górna - Herzmanice (dziś, 14.30), Janowice - Lutynia Dolna, Śmiłowice - Bystrzyca (jutro, 14.30). **I B KLASA:** Mosty - Nydek, Szenow - Gródek, Gnojnik - Karwina B, Dąbny Dolny - Niebory, Dobra - Sedliszczce, Oldrzychowice - Wędrzynia (dziś, 14.30), I. Piotrowice - Jabłonków (jutro, 14.30). **MP FRYDEK-MISTEK:** Toszonowice - Rzepiszczce (dziś, 14.30), Nawsie - Piosek, Hukwałdy - Bukowiec (jutro, 14.30). **MP KARWIŃSKIEGO:** Sł. Pietwałd - ČSAD Hawierzów, Cierlicko - Dąbrowa, Żuków G. - G. Błędowice, F. Orłowa - Sł. Rychwałd, Zabłocie - TJ Pietwałd (dziś, 14.30), Wierzniewice - FK Bogumin (jutro, 14.30).
- **HOKEJ NA LODZIE - EKSTRALIGA:** Trzyniec - K. Wary (jutro, 18.10). **I LIGA:** Hawierzów - Vrchlabí (dziś, 17.00). **II LIGA:** W. Międzyrzecze - Orłowa (dziś, 17.00).
- **PIŁKA RĘCZNA - EKSTRALIGA:** Karwina - Koprzywnica (jutro, 10.30). (jb)

»Przedszkolaki« najlepsze

W hali PSP im. Henryka Sienkiewicza w Jabłonkowie odbyła się 4. edycja turnieju w siatkówkę o puchar przechodni „Baginieckiego Gorola”. Organizatorem imprezy był tradycyjnie już Zarząd Główny Macierzy Szkolnej w RC.

W stawce sześciu zespołów najlepsi okazali się siatkarze drużyny Przyjaciół Przedszkola Jabłonków, którzy w finale pokonali zaprzyjaźniony zespół z Polski, Słoneczni. Trzecie miejsce zajęła ekipa Koła Macierzy Szkolnej PSP Bystrzyca. - *Podziękowania należą się wszystkim drużynom biorącym udział w tym turnieju* - powiedział „Głowski Ludu” główny organizator zawodów, Karol Baron. Poza podium stanęły ekipy: Macierz Szkolna Pioseczna, Macierz Szkolna Mosty koło Jabłonkowa i Macierz Szkolna Jabłonków. (jb)



Zwycięska drużyna - Przyjaciół Przedszkola Jabłonków.

Gdzie te chłopcy?

Co się dzieje z Czeskim Cieszynem? Nie z samym miastem, bo to, jak wiadomo, nigdy nie śpi, ale z miejscową drużyną piłkarską IRP Czeski Cieszyn? Ostatnie koleżki w Mistrzostwach Województwa zastały ten klub w stanie głębokiej śpiączki. Zespół pasowany na jednego z faworytów rozgrywek rozpoczął sezon zgodnie z oczekiwaniami, czyli bardzo dobrze. Dobra forma podopiecznych trenera Dalibora Dameka wytrzymała jednak tylko do końca września. Obecna sytuacja spędza sen z powiek wielu tutejszym kibicom, którzy nie mogą się pogodzić z serią głupich porażek i co za tym idzie - ze spadkiem w tabeli. Przeważnie po dużych błędach indywidualnych.

Jedno rozwiązanie narzucało się samo. Odwołanie trenera Dalibora Dameka. Doświadczony szkoleniowiec ma jednak nadal poparcie władz klubowych. Wyrzucanie trenerów na bruk to w naszych stronach zwyczaj stosunkowo popularny, w Czeskim Cieszynie na całe szczęście zwyciężył zdrowy roz-

sadek. Dalibor Damek po pięciu porażkach z rzędu sam podał się do dymisji, ale jego rezygnacji nie przyjęto. - *Do końca jesiennej rundy pozostało sześć kolejek, musimy jak najprędzej wziąć się w garść - zaapelował Damek*. Zawsze przyjaźny dziennikarzom, z optymistycznym nastawieniem do świata, nie stracił pogody ducha nawet po sobotnim, przegranym 0:2 spotkaniu z Czeladną. - *Widziałem poprawę w naszej grze, pomimo piątej z rzędu porażki* - powiedział nam. - *Kibice też musieli zauważyć, że chłopcy najgorsze mają już chyba za sobą*. Szkoda tylko, że tego meczu nie udało nam się przynajmniej zremisować. Drużyna Czeladnej ma w swoich szeregach wielu piłkarzy z doświadczeniem z wyższych klas rozgrywek, tymczasem cieszyńscy stawią w ostatnich latach głównie na młodych zawodników. W tym wypadku rutyna wzięła więc górę. - *W poprzednich meczach traciliśmy punkty w przerażająco głupim stylu*. Teraz wprawdzie też przegraliśmy, ale gracze wystrzegali się

kiksów i do końca walczyli o remis - przekonuje Damek, który nie może narzekać na brak przychylności ze strony władz klubowych. - *To nie wina trenera, że tracimy niepotrzebnie punkty z przeciętnymi zespołami* - powiedział nam kierownik klubu, Petr Bajtek. - *Dalibor Damek to jeden z najlepszych fachowców w tym regionie i na pewno znajdzie rozwiązanie, jak wybrnąć z tego kryzysu*.

Przerwać koszmarną passę mogą cieszyńscy już jutro, kiedy to w wyjazdowych derbach mierzą się z Banikiem Olbrachcice. Rywal też ma w tym sezonie spore kłopoty, przegrał osiem z jedenastu spotkań i w tabeli plasuje się na przedostatnim miejscu. - *Wiem o problemach Banika i tym bardziej musimy mieć się na baczności, gdyż mecze derbowe rządzą się często własnymi prawami* - stwierdził Damek. Obie drużyny, nawiasem mówiąc, znają się prawie na wylot. Szczególnie ważny będzie to pojedynek dla czeskocieszyńskiego pomocnika Piotra Szmeke, który poprzednie se-



Trener Dalibor Damek ma zaufanie do Lukáša Mendroka (z prawej), aczkolwiek forma czeskocieszyńskiego pomocnika daleka jest od ideału.

zony spędził właśnie w Olbrachcicach. W Baniku grał na stoperze, w Czeskim Cieszynie wykorzystywany jest najczęściej w linii pomocy. - *Piotrek jest piłkarzem uniwersalnym, dlatego też latem z zadowole-*

niem skwitowałem jego przenosiny nad Olzę - ocenił Damek grę Szmeke, członka srebrnej drużyny Zaolzia z sierpniowych igrzysk polonijnych w Toruniu. (jb)